Rosyjski gaz ucieka do Chin

Wysadzenie rurociągu Nord Stream przypieczętowało radykalną zmianę kierunków dostaw rosyjskiego gazu. Zachód powiedział NIE tak dobitnie, że trudno sobie wyobrazić mocniejszą odmowę. I to niezależnie czy europejscy odbiorcy tego chcieli czy nie. Roma locuta causa finita.

Rosja przygotowywała się do takiego obrotu rzeczy już od wielu lat. Na początku tego wieku była całkowicie nakierowana i związana z eksportem gazu na zachód, do Europy. W dzisiejszym slangu nazywa się to „uzależnieniem”. Realnie jednak to Rosja była koszmarnie uzależniona od Europy, a nie odwrotnie, jak trąbiono wszem i wobec. Aż 88% eksportu rosyjskiej ropy naftowej szło do Unii, a gazu – 70%. W drugą stronę zaś – import rosyjskiej ropy naftowej to 33% importu EU, zaś gazu – 34%.

Tak było w 2013 r. i od tego czasu Rosja zrobiła dużo dla uwolnienia się od tej zależności. Ale nie wszystko, więc okres przejściowy będzie trudny, długi i bolesny. Tak potężna infrastruktura gazowa czy naftowa, jaka łączy Rosję i Europę, nie powstaje za pstryknięciem palców. Łączono te dwa światy przez pół wieku, odkąd Rosja pociągnęła pierwsze rurociągi gazowe, a potem naftowe na zachód. W 1968 r. gaz radziecki dotarł do Baumgarten w Austrii, a w 1973 r. – do Niemiec Zachodnich.

Rosjanie, patrząc, jak USA siłą wręcz odwracają europejski import, przygotowywali się do scenariusza zerwania więzi energetycznych, nawet tych najbardziej wrażliwych, czyli

gazowych. Od lat budowano dwa nowe kierunki eksportu: LNG i Azja, a dokładnie – Chiny. Ta ostatnia ścieżka jest najbardziej spektakularna, gdyż w grę wchodzi globalna geopolityka – budowanie sojuszu przeciwko światowemu Hegemonowi. Rosja znalazła w niej gracza, który chętnie kupi cały gaz, którego nie chce Europa.

Pierwsze przygotowania trwały 10 lat, od podpisania umowy o strategicznej współpracy w 2004 r. przez porozumienie o 68 mld gazu z 2010, by w maju 2014 r. uroczyście (w obecności **Władymira Putina i Xi Jinpinga**) podpisano kontrakt stulecia o dostawach 38 mld m3 rocznie. Wtedy też zaczęto budować rurociąg Siła Syberii, który połączył dwa całkowicie nowe złoża gazowe wschodniej Syberii: Czajandinskoje, a później Kowyktę z granicą chińską. I 1 grudnia 2018 r. popłynął pierwszy w historii gaz rurociągiem z Rosji do Chin.

Teraz ta współpraca szybko się rozwija. Eksport gazu rośnie szybko, choć daleko jej do docelowej wielkości i w dalszym ciągu jest o rząd wartości mniejszy niż do Europy. Jednak już teraz jest negocjowane zwiększenie pierwszego kontraktu do 44 miliardów m3.

Ważnym krokiem w rozwoju było podpisanie umowy w czasie Zimowej Olimpiady 2022 w Pekinie, także w obecności prezydentów Putina i Xi (i tuż przed wojną ukraińską). Przewiduje ona dostawy nowych 10 miliardów m3 gazu (tyle ile wcześniej wynosił rosyjski eksport do Polski) ze złoża Sachalin 3 do wschodnich prowincji Chin. **Gaz ma popłynąć przez Chabarowsk i Władywostok – to właśnie projekt Siła Syberii 3**. Numeracja projektów jak widać zaburzona, ale dalekowschodni gaz to znacznie bliższe odległości między złożem a odbiorcą, mniejsze wolumeny, istnieją już rurociągi i działa baza surowcowa, więc projekt może się szybko zrealizować.

Teraz włącza się kolejny projekt – Siła Syberii 2. Wcześniej zwany „Ałtaj”, gdyż w pierwotnej wersji miał iść przez wysokie góry Ałtaj, gdzie jest krótki odcinek granicy chińsko-

rosyjskiej. Jednak konieczne do pokonania wysokości wywoływały problemy techniczne. Pomysł zarzucono, ale możliwość przekierowania gazu ze złóż zachodniej Syberii z eksportu do Europy na Azję jest zbyt kusząca. Oznacza bowiem, że Rosjanie nie będą skazani na zachodni kierunek eksportu, ale dostawy będzie można przełączać między tymi dwoma potężnym konsumentami błękitnego paliwa.

Druga nitka ma iść przez Mongolię. Gazprom już przeprowadził studium wykonalności projektu. Wynik pozytywny, porozumienia z Mongolią zawarte, wspólna spółka zawiązana, trasa sprawdzona. Wszystko wskazuje, że Siła Syberii 2, idąca całkowicie nowym szlakiem, będzie mogła wyeksportować 50 miliardów m3 gazu rocznie. 30% więcej niż pierwsza, wschodnio-syberyjska, a nieco mniej niż zniszczone wybuchami rurociągi Nord Stream 1 czy 2.

Jedno tylko jest konieczne – kontrakt z Chinami, a w nim – cena. Poprzednio trwało 10 lat, mija 8 lat od rozpoczęcia zachodniego projektu… Zobaczymy.

Andrzej Szczęśniak

Wygląda na to, że stoimy w obliczu wielkiego konfliktu

Żyjemy w jednym z najważniejszych momentów w historii. Być

może ten moment jest nawet ważniejszy niż koniec zimnej wojny. Podobnie jak w przypadku tamtych wydarzeń sprzed ponad 30 lat, tak i dziś zachodzą poważne zmiany geopolityczne. Jeśli pod koniec zimnej wojny nastąpiła dominacja bloku zachodniego, to wraz z początkiem nowej zimnej wojny powrócił nowy blok wschodni, gotowy do zajęcia należnego mu miejsca w świecie.

Era zachodniego interwencjonizmu, zmiany reżimów i taktyki „hit and run" prawie się skończyła. Dziś kraje takie jak Chiny, Rosja i Iran rzucają USA wyzwanie militarnie, gospodarczo i politycznie. Wiele z dawnych międzynarodowych uwarunkowań, które były aktualne jeszcze kilka lat temu, zmienia się z ogromną prędkością, zwłaszcza po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie.

Jeśli uznamy nacjonalizację irańskiego przemysłu naftowego za pierwszy etap zmiany struktury światowej, to kluczowym elementem, który zmienił całą strukturę, jest moment, w którym Rosja postanowiła powiedzieć Waszyngtonowi dość, raz i na zawsze.

Pobudziło to dążenie do oporu wśród uciskanych narodów świata. Konflikt na Ukrainie udowodnił, że większość krajów świata, na których jako sojuszników, liczyły Stany Zjednoczone, jest przeciwna polityce Stanów Zjednoczonych i w praktyce się z nią nie zgadza. Ostatnia decyzja OPEC o zmniejszeniu produkcji ropy, podczas gdy Stany Zjednoczone starały się jak mogły zmusić kraje OPEC do poniesienia kosztów swojej awantury w Europie, wskazuje, że tworzy się nowy ład światowy. W istocie, Waszyngton robił wszystko co mógł, aby wywrzeć presję na Rijad, Abu Dhabi i inne kraje Zatoki Perskiej, aby odłożyły na bok własne interesy na rzecz interesów Waszyngtonu. Widzieliśmy, że to nie tylko nie zadziałało, ale także wywołało kryzys dyplomatyczny między niegdyś tak wielkimi „sojusznikami" w tym regionie.

Kilku amerykańskich senatorów, a nawet Biały Dom otwarcie zagroziło Rijadowi konsekwencjami za jego „zbrodnię"

niepopełnienia samobójstwa dla dobra Waszyngtonu. Może się to, w niedalekiej przyszłości, przejawić nagłym „przebudzeniem świadomości” społecznej i kampaniach na rzecz „praw człowieka” w Arabii Saudyjskiej, lub nawet gorzej – we wspieranych przez Zachód zamieszkach, takich jak te, które widzieliśmy ostatnio w Iranie. Do tej pory byliśmy jedynie świadkami rozmów o „wstrzymaniu sprzedaży broni” i/lub „wycofaniu wojsk z regionu”.

Taki ruch prawdopodobnie doprowadziłby Saudyjczyków do zwrócenia się w stronę Teheranu, a w dalszej kolejności do powstania sojuszu wschodniego. Doprowadziłoby to do poważnej zmiany geopolitycznej w regionie, która zagroziłaby Izraelowi, a tym samym podniosła ryzyko dużego konfliktu w tym regionie.

Kolejnym sojusznikiem USA, który flirtuje ze Wschodem jest Turcja Erdogana. Erdogan posiada wiele umiejętności, a jednym z nich posiadanie instynktu przetrwania. Jego odmowa podporządkowania się polityce NATO i USA wobec Rosji pokazuje, że przedkłada on również własne interesy nad interesy Waszyngtonu. Sojusz wschodni, przejawiający się w takich instytucjach jak Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) i BRICS rozszerza się i nabiera rozpędu, i wiele państw zabiega o członkostwo w tych organizacjach, zwłaszcza po wejściu Iranu do SCO. Zarówno Turcja, jak i Arabia Saudyjska, dwa kraje wywierające znaczny wpływ na mniejsze państwa w regionie, myślą o członkostwie w tych organizacjach. Kraje te były niegdyś sojusznikami Zachodu i oczywiście niektóre z nich nadal nimi są, ale pokazuje to, że nawet niegdysiejsi, zagorzali sojusznicy Waszyngtonu nie są już zadowoleni z tego sojuszu, a przede wszystkim nie ufają już hegemonii USA i szukają alternatywy.

Kiedy na Ukrainie została przekroczona czerwona linia nakreślona przez Rosje, Moskwa podjęła ważną decyzję o interwencji. Ta decyzja nie dotyczyła tylko bezpieczeństwa Rosji czy Donbasu. Prezydent Rosji Putin wielokrotnie powtarzał o zmianie paradygmatu, w którym świat zmierza w

kierunku porządku wielobiegunowego. Słowa te odbiły się echem wśród urzędników w Teheranie, gdyż Republika Islamska jest również na czele, wraz z Rosją i Chinami w dążeniu do zakończenia jednobiegunowego porządku świata. Operacja Rosji na Ukrainie ma ogromne znaczenie dla uciskanych krajów świata. Takie otwarte wyzwanie dla hegemonii USA, wzmocni determinację innych krajów, zwłaszcza Chin i Iranu, dwóch krajów stojących w obliczu tego samego wroga, z którym obecnie walczy Rosja.

Waszyngton chyli się ku upadkowi, podczas gdy blok wschodni wzrasta. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Imperium nie mogą zaprzeczyć temu faktowi. W związku z tym, że Waszyngton i kolektywny Zachód podupadają, stają się oni również coraz bardziej agresywni. Wszyscy byliśmy świadkami tego na Ukrainie, gdzie kolektywny Zachód doprowadził ludzkość na skraj wojny nuklearnej. Widać to w agresywnej polityce wobec Tajwanu, naruszającej wcześniejsze porozumienia i zobowiązania do poszanowania suwerenności Chin. Było to jasne jak słońce podczas ostatnich, wspieranych przez obce ośrodki, zamieszek w Iranie. Podsumowując, USA w zasadzie próbowały wymusić na Teheranie przyjęcie „tymczasowego" porozumienia JCPOA (Porozumienie Nuklearne) na warunkach Waszyngtonu. Ponieważ Teheran nie chciał ustąpić w kwestii gwarancji, że Waszyngton nie odstąpi od umowy po raz kolejny, wywołano zamieszki, aby zmusić Teheran do przyjęcia warunków Waszyngtonu i wywrzeć na nim presję.

Desperacka próba wywołania kolejnej kolorowej rewolucji, za pomocą setek tysięcy botów na Twitterze, szybko straciła swój impet dzięki czujności Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i doświadczeniu w radzeniu sobie z popieranymi przez zagranicę spiskami mającymi na celu obalenie Republiki Islamskiej. Zamieszki sprawiły, że dla Teheranu stało się jasne, że był to desperacki ruch w celu zabezpieczenia gazu ziemnego na zimę, zwłaszcza że zniszczono dostawy gazu do Europy poprzez NS1 i NS2. Jeśli na początku nie było to wystarczająco jasne, to Waszyngton wykonał dobrą robotę w

wyjaśnianiu wszelkich nieporozumień, kiedy zarówno specjalny wysłannik USA do Iranu Robert Malley, jak i rzecznik Departamentu Stanu USA Ned Price twierdzili, że wznowienie negocjacji JCPOA „nie jest teraz naszym celem” i że „nie było tego nawet na porządku dziennym”, ponieważ Waszyngton przenosi uwagę na „wspieranie protestów w Iranie”.

Lista sojuszników Waszyngtonu będzie się kurczyć z każdym nowym kryzysem, który wywoła Waszyngton. Już teraz istnieje powszechne niezadowolenie wśród tych krajów, które stanowią „dżunglę”, jak to twórczo określił Joseph Borrell, główny ogrodnik UE, a w tej chwili to niezadowolenie rozprzestrzenia się również na „ogród”. W kilku krajach UE odbywają się masowe protesty, a to dopiero początek, bo przecież nie ma jeszcze nawet zimy! Prawdziwy ból dla europejskich gospodarstw domowych przyjdzie za miesiąc lub dwa.

Waszyngton walczy na wielu frontach, aby zachować swoją hegemonię. Sekretarz Stanu Blinken był dość jasny w tej kwestii, kiedy powiedział, że Amerykanie „muszą być tymi przy stole, którzy pomagają kształtować zasady, normy, standardy, według których jest stosowana technologia,”

„Jeśli nas nie będzie, jeśli nie będzie tam Stanów Zjednoczonych, to będzie tam ktoś inny, a te zasady będą kształtowane w sposób, który nie będzie odzwierciedlał naszych wartości i naszych interesów”.

Fakt, że Waszyngton odczuwa tę presję, czyni Imperium jeszcze bardziej niebezpiecznym niż kiedykolwiek. Można powiedzieć, że wszelkie szanse na uratowanie świata zależą dziś od tego, czy uda się w najbliższym czasie stworzyć silny blok wschodni. Jeśli nie, hegemonia USA będzie przejmowała niezależne kraje jeden po drugim, tak jak to zrobili w Libii.

Jasne, jeśli Waszyngton uderzy militarnie w Rosję, Chiny lub Iran, będzie musiał być przygotowany na masowy odwet tych krajów, w przeciwieństwie do Libii, gdzie Libijczycy byli

całkiem bezbronni. Mimo to, jak wspomniałem na początku tego artykułu, era taktyki „hit and run” prawie się skończyła. Oznacza to, że Waszyngton wciąż jest na tyle pewny siebie, aby uderzyć w Rosję, Chiny i Iran pod względem politycznym i finansowym poprzez oczernianie, psycho-operacje związane ze zmianą reżimu i sankcje. Stąd konieczność przyspieszenia przez Chiny, Rosję i Iran projektów integracji wschodniej i budowy sojuszy, aby lepiej przygotować się do przeciwdziałania długiej ręce Waszyngtonu.

Oczywiście, nawet jeśli uda się zawrzeć taki sojusz, nie ma gwarancji, że szaleństwo Waszyngtonu nie spowoduje wojny światowej, która zniszczy nas wszystkich, ale przynajmniej przy takim scenariuszu oni też pójdą na dno razem z nami. W końcu przywódcy i narody trzech krajów przewodzących nowemu wielobiegunowemu porządkowi świata wolą umrzeć, niż stać się niewolnikami hegemonii USA.

Wiele ważnych krajów będzie musiało wkrótce dokonać wyboru strony, ponieważ wszystko wskazuje na to, że dojdzie do wielkiego starcia między Wschodem a nienawistnym Zachodem. Kiedy i jak to się stanie, nikt nie wie. Jedyną pewną rzeczą w tym momencie jest to, że koniec ery dominacji Zachodu w ramach ich „porządku świata opartego na zasadach” jest nieunikniony.

Tłum. Sławomir Soja

Europa się przeliczyła

Kryzys energetyczny w krajach zachodnich, wzrost gospodarczy Chin, błędne decyzje Brukseli i świata zachodniego, nasilenie konkurencji gospodarczej między USA a UE, a także relacje między zachodnimi i chińskimi centrami świata. O tych światowych trendach i problemach – rozmowa z Michaiłem Kowaliowem, doktorem nauk fizycznych i matematycznych, profesorem Wydziału Ekonomii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego.

Podaż ropy i gazu do UE maleje. Do czego może to ostatecznie doprowadzić?

– Rzeczywiście, znaczna część energii zużywanej przez Unię Europejską pochodziła z Rosji, ich stosunkowo niska cena wynikała ze sposobu dostaw – przez rurociągi. Polityka sankcji zmniejszyła napływ węglowodorów i ich cena gwałtownie wzrosła. Niemożliwe jest znalezienie kompensującego w pełni te straty dostawcę zamiast Rosji. Ponadto Niemcy nie mają jeszcze miejsc do cumowania, aby przyjmować skroplony gaz LNG, będą musiały dużo oszczędzać, a energochłonne gałęzie przemysłu już się zamykają, nie wytrzymując wysokich cen i konkurencji z chińskimi towarami. Chiny, podobnie jak Indie, wykorzystują sytuację i otrzymują rosyjską energię ze zniżką. Oczywiste jest, że ich towary stały się tańsze. Niemcy postawili na Nord Stream 2. Ale został wysadzony w powietrze. Kto to zrobił, nie wiadomo, jedno jest pewne, że jest to korzystne wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego Bruksela, Pana zdaniem, wybrała ścieżkę sankcji?

– Myślę, że Europejczycy zaakceptowali sankcje emocjonalnie i nie myśleli zbyt wiele o konsekwencjach. W rezultacie widzimy,

że ograniczenia energetyczne szkodzą im bardziej niż Rosji. Stany Zjednoczone jako pierwsze porzuciły rosyjską ropę, ale łatwo było im to zrobić, ponieważ kupowały niewielkie ilości. W dzisiejszej UE nie ma silnego przywódcy jak Merkel, więc się przeliczyli.

Wydaje się, że celem Waszyngtonu jest deindustrializacja Europy, droga do jej osłabienia gospodarczego i jeszcze większego podporządkowania. Świadczą o tym trendy w dziedzinie energetyki. Na początku był zielony ład, który przerodził się w stały pomysł dla UE: poszli ścieżką eliminacji tradycyjnej energii we własnym kraju (tylko w Niemczech z 25 elektrowni jądrowych pozostały trzy). Ostatecznie okazało się, że zielone technologie nie są tak praktyczne.

– UE przeceniła znaczenie źródeł odnawialnych i są one niewiarygodne. Czasami nie ma wiatru, czasem słońce nie grzeje. Niebezpieczeństwa związane z energią jądrową były przesadzone. Francja ma wystarczająco dużo elektrowni jądrowych i teraz śmieje się ze swojego odwiecznego rywala Niemiec. Nie sądzę, aby USA naprawdę chciały zdeindustrializować UE. Sami przywieźli swoje fabryki do Chin. Chcą je z powrotem u siebie, ale to nie działa. Główną konkurencją dla Amerykanów nie jest dziś UE, która już teraz gwałtownie traci na znaczeniu (w 2000 roku jej udział w światowej gospodarce wynosił 20,3%, a dziś tylko 14,9% to dane MFW). Świat podzielił się na dwa bloki: amerykański i chiński, w skład którego wchodziło 139 krajów inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”. W przyszłości, nawet według zachodnich prognoz, chiński biegun będzie silniejszy, więc kolektywny Zachód zachowuje się tak konwulsyjnie – nikt nie chce oddać prymatu.

Centrum analityczne w Brugii (Belgia) oszacowało, że rządy UE przeznaczyły prawie 500 mld euro na wsparcie obywateli i przedsiębiorstw w obliczu gwałtownego wzrostu cen gazu i energii elektrycznej. Czy uważa Pan, że kwota ta wystarczy, aby przezwyciężyć obecny kryzys?

– UE jest wciąż wystarczająco bogata, aby pomóc płacić za energię swoim obywatelom, chociaż jak dotąd ratują oni własne firmy energetyczne przed bankructwem tymi pieniędzmi, a wtedy konieczne będzie uratowanie energochłonnych gałęzi przemysłu, a jeśli obywatele będą protestować na ulicy, będą musieli coś im dać. Krótko mówiąc, UE stoi w obliczu dwóch trudnych zim i wierzę, że więcej niż jeden rząd poda się do dymisji po tym, jak nie radzi sobie z problemami społeczno-gospodarczymi. Natomiast Białoruś skutecznie poradziła sobie z obecnymi wyzwaniami gospodarczymi, szybko restrukturyzując przepływy towarowe i tworząc nową logistykę.

Źródło

Prawdziwy cel wojny na Ukrainie

Poprawność, cenzura i hejt mają nie dopuścić do odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące wyjątkowej wręcz determinacji Waszyngtonu w poparciu obecnych władz w Kijowie w wojnie z Rosją, mimo że owo wsparcie doprowadzi do bezprecedensowego wyniszczenia Ukrainy, porównywalnego być może tylko z wojną domową, którą rozpoczęło Powstanie Chmielnickiego w 1648 r.

Przypomnę, że był to bunt przeciwko ówczesnej władzy Korony Polskiej (ziemie obecnej Ukrainy należały od sześćdziesiątych

lat XVI wieku do Polski, wcześniej należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego), i była to na wskroś wojna na wyniszczenie. Propaganda zachodnia zabrania widzieć w konflikcie roku 2022 również „wojny domowej”, mimo że część obywateli państwa Ukraińskiego, z reguły o świadomości lub narodowości rosyjskiej, walczy z władzami w Kijowie od 2014 roku (tzw. samozwańcze republiki).

Wojny, które od 1648 roku trwały na Ukrainie z przerwami przez kolejne ponad dwadzieścia lat (Kozacy zasilili wojska Tureckie, które zaatakowały i zdobyły Kamieniec Podolski w 1672 roku) wyludniły tamte ziemie, cofając ich rozwój o dziesięciolecia a nawet stulecia, przekształciły bogate (i żyzne) tereny w tzw. Dzikie Pola. Nie doszukałem się opublikowanych szacunków wielkości strat demograficznych i materialnych tamtego konfliktu, ale z tego co wiadomo ludność, zwłaszcza prawobrzeżnej Ukrainy, zmniejszyła się o prawie połowę, a zniszczeń materialnych nie sposób obliczyć: pełne odrodzenie tych terenów nastąpiło dopiero w XIX wieku, gdy już ktoś inny spacyfikował ten region.

Podobne wyniszczenie niesie za sobą obecna wojna i są to prawdopodobnie straty bezpowrotne. Trwałe wyludnienie tych ziem jest już częściowo faktem, a wielka emigracja za Zachód – ten bliższy i ten dalszy – jest już definitywna. Wbrew propagandzie wojna oraz sankcje nie zniszczyły Rosji: najważniejszą i trwałą ofiarą anglosasko-polskiego wsparcia dla władz w Kijowie jest właśnie Ukraina, która co prawda walczy z wojskami rosyjskimi, ale wyniszczenie dotyczy głównie ludności i infrastruktury cywilnej, w tym również przez wojska ukraińskie (np. wysadzone mosty). Należy zgodzić się z obowiązującą w propagandzie tezą, że gdyby nie „pomoc Zachodu”, zawarto by pokój, przy czym propagandyści od razu dodają, że doszłoby do niego „na rosyjskich warunkach”, co ma być z istoty złe. Nie bez ironii można więc skonkludować, że zniszczenia i śmierć „w dobrej sprawie” są z istoty „dobre”, a za katastrofę humanitarną ponosić będą wyłącznie

odpowiedzialności wojska niejakiego Putina.

Poziom życia społeczeństwa i gospodarka państw zachodnich kurczy się w wyniku tej wojny: większość Europejczyków i Amerykanów trwale zbiednieje: będzie chłodno, a nawet głodno. Regres ekonomiczny i straty liczone będą w bilionach a nie miliardach euro.

Czy więc warto kontynuować tę wojnę, która przecież jest zbyt kosztowna, a zwłaszcza dla Ukrainy? Czy rządy w Kijowie mają szansę obronić wyludnione i zrujnowane tereny?

Dziś obowiązujące odpowiedzi uważam za co najmniej bałamutne. Na pewno nie decyduje tu „oburzenie moralne społeczności międzynarodowej", a zwłaszcza „wolnego świata", które wywołały „popełnione przez wojska rosyjskie zbrodnie" oraz „pogwałcenie prawa międzynarodowego". Przez dwadzieścia lat trwała agresja amerykańska na Afganistan, a potem trochę krócej na Irak, straty ludności cywilnej w tych wojnach były wielokrotnie większe niż na Ukrainie w 2022 roku i jakoś „wolne media" nie upowszechniały obrazów „okrucieństwa agresora". Nie zmienia to faktu, że wyrządzone tam zło nie było mniejsze niż na Ukrainie od lutego tego roku.

Hipokryzja jest trwałym dorobkiem nie tylko zachodniej cywilizacji. Nie chcę mi się również wierzyć, że wojna ta – podobnie jak pandemia COVID-19 – jest tylko spiskiem (tym razem koncernów zbrojeniowych), które przestały zarabiać na wojnie w Afganistanie. Zapewne wszystkie „lockdowny" i inne absurdalne „obostrzenia antypandemiczne" (np. zakaz wchodzenia do parków, zamknięcie hoteli) nie były lobbingiem oszalałych medyków, którzy „poczuli władzę", ale częścią kampanii sprzedażowej: przestraszony zapewne się zaszczepi a rządy kupią miliardy szczepionek. Notabene teraz nie chcemy się szczepić i jakoś nikt nie odważy się lobbować o wprowadzeniu nowych ograniczeń pandemicznych (część studentów postuluje, aby wprowadzić przymusową ścisłą kwarantannę dla wszystkich polityków, którzy mają jakiekolwiek powiązania z biznesem

farmaceutycznym).

Czy biznes zbrojeniowy załatwił sobie polityczne poparcie dla pomajdanowych rządów w Kijowie po to, aby dostać tłuste zamówienia na broń, które w postaci pomocy amerykańskiej trafi na Ukrainę? Przecież przez dwadzieścia lat prowadzona obiektywnie bezsensowna i ludobójcza wojna z Afgańczykami, którą wygrali młodzi, brodaci ochotnicy w trampkach przy pomocy starych kałasznikow (tak jak wcześniej wojska amerykańskie pokonali nastolatkowie z Vietkongu), a wojska te haniebnie uciekając porzuciły uzbrojenie oraz zapasy wielokrotnie większe niż straty rosyjskie w wojnie z Ukrainą (oczywiście te prawdziwe, a nie podane przez propagandę Kijowa).

Można się zgodzić z tezą, że interesy „sektora zbrojeniowego" i tym razem miały istotny wpływ na kształt polityki amerykańskiej, ale o jej wsparciu dla tej wojny ze strony Waszyngtonu zdecydował jednak czynnik znacznie ważniejszy. Państwo to już wie, że ma jednego wroga – Chiny, które zamierzają usunąć amerykańską obecność w swojej strefie wpływów w Azji południowo-wschodniej. **Chiny chcą odbudować „Jedwabny Szlak", czyli połączenie lądowe z Europą, a po drodze była tu Kazachstan, Rosja i … Ukraina. Ten plan został strategiczne zagrożony przez tę wojnę.** Na długo, być może na całe dziesięciolecie. W sensie strategicznym dla rządu amerykańskiego był to więc ruch skuteczny. Fakt, że o tym problemie nic nie mówią proamerykański propagandyści powinni dać dużo do myślenia.

Witold Modzelewski

Operacja na Ukrainie a globalna równowaga sił

Zgodnie z oczekiwaniami, prowadzona przez Rosję Specjalna Operacja Wojskowa w celu demilitaryzacji i denazyfikacji na Ukrainie doprowadziła do podziału na jej przeciwników, zwolenników i tych, którzy zajmują stanowisko neutralne. To naturalne w przypadku każdego konfliktu zbrojnego. Z kart historii znamy sytuacje, gdy podobne przypadki konfliktów zaczynających się od niewielkich starć o władzę przekształcały się w ciężkie wojny prowadzące do klęski jednej ze stron. Jaskrawym przykładem jest wojna peloponeska, w której Sparta i Ateny walczyły o wpływy w regionie. Każda ze stron miała swoich sojuszników i zobowiązania, jednak istnieli także gracze neutralni. Los Aten został przesądzony, gdy Persja zdecydowała się pośrednio wesprzeć Spartę. Najwyraźniej taką sojuszniczą masę krytyczną próbowały teraz uzyskać Stany Zjednoczone, ale im się to nie udało. Wahadło wychyliło się w odwrotną stronę.

Coraz mniej krytyków Rosji

Choć podział w polityce światowej na tych, którzy otwarcie występują przeciwko Moskwie i tych, którzy próbują utrzymywać z nią przyjazne relacje, był już widoczny po powrocie Krymu w skład Rosji w 2014 roku, po 24 lutym 2022 roku różnice w ocenie działań władz rosyjskich stały się bardziej oczywiste, jaskrawe i politycznie umotywowane. Krytyka Rosji była w większości przypadków wynikiem nie własnej inicjatywy, lecz

nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Pokazało to niedawne głosowanie w ONZ, podczas którego liczba krytyków Moskwy zmniejszyła się prawie trzykrotnie – ze 141 krajów do 54, zatem bardzo wyraźnie.

Wśród państw odmawiających potępienia Rosji znalazły się tak istotne w sensie geopolitycznym kraje, jak Argentyna, Brazylia, Arabia Saudyjska, Egipt, Malezja, Tajlandia, Filipiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Indonezja, Mjanma i Meksyk.

Świadczy to o porażce podjętej przez Stany Zjednoczone i NATO próby zmontowania antyrosyjskiego frontu. Chociaż wciąż wiele państw, przede wszystkim członków UE i NATO, zajmuje twarde stanowisko rusofobiczne. Według „Forbesa”, wśród dwudziestu krajów najbardziej wspierających Ukrainę znalazły się Polska, Łotwa, Litwa, Estonia, Stany Zjednoczone, Portugalia, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Słowacja, Czechy, Francja, Kanada, Niderlandy, Bułgaria, Dania, Niemcy, Norwegia, Rumunia i Słowenia.

Warto zwrócić uwagę, że wszystkie one należą do tzw. kolektywnego Zachodu, choć można nie bez racji uznawać, że w niektórych spośród tych krajów ich stanowisko wynika z decyzji ich marionetkowych rządów zorientowanych na Waszyngton i Brukselę, a nie z ich interesów narodowych.

Dyskredytacja Zachodu

Kolektywny Zachód, szczególnie państwa członkowskie NATO, raczej nie zmienią swego obecnego stanowiska, chyba że zmuszą ich do tego nadzwyczajne okoliczności (jedną z nich może być kryzys energetyczny) lub zmiana reżimu politycznego, dzięki której nowe władze mogłyby odciąć się od polityki poprzednich. Nawiasem mówiąc, nawet wśród krajów NATO i UE zdarzają się politycy racjonalni, na przykład Węgier **Viktor Orbán**.

Zmiana stosunku do przeprowadzanej przez wojska rosyjskie

operacji może również wynikać z dokładnej analizy sytuacji – oficjalni przedstawiciele wielu krajów publicznie przyznali, że działania Rosji stanowią efekt prowokacji Stanów Zjednoczonych i NATO, braku chęci Waszyngtonu, by zasiąść za stołem do negocjacji i kontynuacją ich agresywnej, skierowanej przeciwko Rosji polityki.

Analiza historyczna nieuchronnie prowadzi do przypomnienia agresji NATO na Jugosławię i Libię oraz fałszywych obietnic rządów zachodnich o nierozszerzaniu NATO na Wschód. A to z kolei stanowi kolejny wyraz dyskredytacji NATO, Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu.

2/3 ludzkości

Tymczasem zachodnie media regularnie starały się podtrzymywać nienawiść do Rosji poprzez publikacje zawierające statystyki dotyczące operacji na Ukrainie. „The Economist" w wydaniu z 4 kwietnia 2022 roku opublikował artykuł z infografiką przedstawiającą, kto potępił, a kto nie, działań Rosji. W momencie ukazania się tekstu w tej pierwszej grupie było już o dziesięć krajów mniej niż w momencie jego powstawania. Zauważono tam wprawdzie, że w krajach znajdujących się w opozycji wobec Rosji mieszka zaledwie 36% ludności Ziemi. Około 2/3 popiera Rosję, lub zajmuje stanowisko neutralne.

Co ciekawe, wiele krajów neutralnych zaczęło bardziej aktywnie współdziałać z Rosją w sferze gospodarczej. Na przykład, Indie zaczęły kupować znacznie więcej produktów naftowych w związku z obniżką ich cen. Iran zintensyfikował współpracę w całym szeregu branż – od handlu i projektów infrastrukturalnych do sfery obronno-technicznej i umożliwienia wejścia firm rosyjskich na rynek naftowo-gazowy tego kraju.

Bezsilność Zachodu

Niektórzy zwracali uwagę, że szereg krajów, które zajęły

stanowisko neutralne, w rzeczywistości stanęło po stronie Moskwy. W ONZ zagłosowały one w taki, a nie inny sposób, by nie ryzykować presji ze strony Zachodu, zaznaczając, że nie obchodzi ich kryzys na Ukrainie i nie chcą mieszać się w sprawy innych krajów. Wśród nich znaleźli się tak znaczący aktorzy, jak Brazylia i Pakistan, a także republiki środkowoazjatyckie, Mali i Republika Środkowoafrykańska.

Serbia wprawdzie za pierwszym razem zagłosowała w ONZ przeciwko Rosji, lecz jej prezydent **Aleksandar Vucič** tłumaczył to naciskiem ze strony UE i Stanów Zjednoczonych, dodając, że relacje serbsko-rosyjskie są nadal przyjazne, a Belgrad nie ma zamiaru przyłączać się do antyrosyjskich sankcji. Nadal trwa na takim stanowisku.

Afryka Południowa początkowo stanęła po stronie Zachodu i wezwała nawet Rosję do *„wycofania wojsk i poszanowania suwerenności oraz integralności terytorialnej Ukrainy”*. Po pewnym czasie prezydent RPA **Cyril Ramaphosa** wycofał się jednak z tego stanowiska.

Co ciekawe, publikacje z tego rodzaju statystykami przestały się ostatnio pojawiać w zachodnich mediach. Wzrost poparcia dla Rosji trzeba byłoby przecież jakoś wyjaśniać i komentować. I wtedy Zachód musiałby przyznać, że nie ma siły i możliwości, by przekonać inne kraje do głosowania przeciwko Moskwie bądź dołączenia do sankcji. Zgodzić się, że większość państw świata nie godzi się na prowadzoną przez niego politykę. I uznać, że świat się zmienił. Świat amerykanocentryczny przestał istnieć, a Waszyngton nie ma ani realnej siły, ani nawet wystarczającej władzy symbolicznej (znakomicie pokazała to ucieczka z Afganistanu, i to mimo największych wydatków Stanów Zjednoczonych na świecie na zbrojenia).

Pragmatycy

Wśród polityków krytykujących działania Rosji są wszakże też pragmatycy, którzy nie chcieli pogarszać stosunków z Moskwą i

ograniczyli się do formalnych oświadczeń. Poza wspomnianym już Viktorem Orbánem, mamy tu przypadek udziału Korei Południowej w budowie elektrowni atomowej w Egipcie. Projekt ten realizuje rosyjski Rosatom. Południowokoreańska firma Korea Hydro & Nuclear Power wygrała wart 2,5 mld dolarów kontrakt i zbuduje część infrastruktury tego obiektu (za wyjątkiem korpusów reaktorów).

Nawet w samych Stanach Zjednoczonych nie wszyscy popierają antyrosyjską politykę **Joe Bidena**. Symboliczne jest to, że wielu weteranów wojennych i emerytowanych funkcjonariuszy służb specjalnych krytykuje Biały Dom i obnaża kłamliwą propagandę amerykańskich mediów.

Sojusznicy

Warto zauważyć, że działania Rosji od samego początku poparła Białoruś, Kuba, Syria, Wenezuela, Mjanma, Nikaragua, Korea Północna i Erytrea. Są też jeszcze Doniecka Republika Ludowa, Ługańska Republika Ludowa, Osetia Południowa i Abchazja. Może to świadczyć o kształtowaniu się swego rodzaju osi oporu przeciwko globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, do której, oczywiście, zaliczają się też, takie kraje jak Iran i Chiny. Dodajmy do tego nie tylko stosunki międzypaństwowe, lecz również czynnik przyjaznych więzów pomiędzy wspomnianymi krajami a innymi aktorami stosunków międzynarodowych. Cała ta sieć stwarza duży potencjał dla prowadzenia prorosyjskiej i antyzachodniej dyplomacji za pośrednictwem innych krajów. Przykładowo w Kolumbii prezydentem został po raz pierwszy przedstawiciel lewicy, który natychmiast reaktywował stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą. Jest oczywiste, że za rządów **Gustavo Petro** radykalnej zmianie ulegnie stanowisko w sprawie współpracy z Waszyngtonem i Moskwą. Jego zwycięstwo w wyborach już stało się źródłem nerwowych reakcji w amerykańskim Departamencie Stanu.

Nieistniejąca jedność

Klęską mogą zakończyć się również próby zachowania jedności Zachodu pod pretekstem nowych zagrożeń (typowy mem – **Władimir Putin** winny podwyżek cen paliw w Stanach Zjednoczonych i kosztów surowców energetycznych w krajach zachodnich). Choć wspólnota euroatlantycka próbuje wypracować wspólne stanowisko w szeregu istotnych sfer, takich jak łańcuchy dostaw, pakiety nowych sankcji itd., istnieje duże prawdopodobieństwo, że wiele proponowanych działań okaże się niewykonalnych. Kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa pokazał, że w UE każdy kraj troszczy się o własną skórę i w rzeczywistości nie istnieje żadna solidarność. Tym samym wezwania do jedności w konfrontacji z Rosją pozostaną na poziomie retoryki, a każde państwo będzie starało się ograć swoich partnerów w konkurencji o surowce energetyczne i inne niezbędne towary, które do tej pory pozyskiwało z Rosji i nie ma żadnych innych alternatyw. W obozie euroatlantystów pojawią się nieporozumienia i rozłamy. Jednym z ostatnich świadczących o tym sygnałów jest to, że w UE nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie zakazu wydawania wiz obywatelom rosyjskim i zdołano jedynie zawiesić obowiązywanie uproszczonych procedur wizowych. Znacznie poważniejszy będzie spór w sprawie dostaw gazu ziemnego, którego ceny rosną w geometrycznym tempie. W UE doskonale rozumie się, że gaz skroplony ze Stanów Zjednoczonych obiecywany przez amerykańskie korporacje nie może zostać jego równoważnym zamiennikiem. Korzyści z niego odniosą wyłącznie Amerykanie, zaś kraje unii zbankrutują z powodu nieproporcjonalnie wysokich cen błękitnego paliwa.

Błędy i fałszywe kalkulacje Zachodu obserwowane są bacznie w innych zakątkach świata, szczególnie w regionach, które niegdyś były koloniami Zachodu, cierpiącymi z powodu jego panowania i zależności od niego. Nawet jeśli obecne problemy, w które Zachód wpędził się z powodu własnej głupoty, nie wywołują tam publicznej radości, to powodują, że pojawia się

chęć wykorzystania sytuacji w celu wzmocnienia własnych pozycji.

Widać wyraźnie, że równowaga sił na świecie powoli, lecz w nieunikniony sposób się zmienia.

Teoria równowagi sił

Równowaga sił stanowi jedną z najstarszych koncepcji w stosunkach międzynarodowych. Daje ona odpowiedź na problemy wojny i pokoju w światowej historii. Poza tym, równowaga sił uznawana jest za uniwersalną regułę zachowania politycznego, naczelną zasadę polityki każdego państwa na przestrzeni stuleci i tym samym stanowi model, według którego opisywać możemy działania polityczne w sferze międzynarodowej.

W teorii układu sił istnieje szereg parametrów, takich jak równowaga, *status quo*, gra wielkich mocarstw itd.

Równowaga sił nie spada z nieba i nie stanowi części historycznego dziedziczenia, choć czasem bywa tak, że państwa dążą do zachowania swoich uprzednich zdobyczy i stref wpływów. Równowaga sił stanowi rezultat aktywnej ingerencji człowieka, czyli polityków najwyższego szczebla, podejmujących kluczowe decyzje. Za każdym razem, gdy państwo uzmysławia sobie, że równowaga naruszana jest na jego szkodę, powinno podjąć błyskawiczne działania. Jeśli zdecydowane jest na obronę swych żywotnych interesów, które mogą być zagrożone w wyniku biernej postawy, powinno być gotowe na podjęcie wszelkich niezbędnych kroków, w tym rozpoczęcie wojny. Tym samym równowaga sił jest efektem działań dyplomatycznych, a nie stanem naturalnym. **Carl Schmitt** wiązał decyzje w tym zakresie z rzeczywistą suwerennością, bo w stanach wyjątkowych podejmuje je właśnie suweren.

Zachód powinien to rozumieć

Czynna ingerencja zastosowana przez Federację Rosyjską ma na celu obronę jej żywotnych interesów.

Na Zachodzie wszyscy to doskonale rozumieją, bo twórczość wielu uznanych teoretyków równowagi sił jest owocem zachodniej myśli politycznej. **Nicholas Spykman**, **Hans Morgenthau**, **Kenneth Thompson**, **Kenneth Waltz** – to tylko niektórzy spośród amerykańskich uczonych, którzy za pomocą tej teorii analizowali stosunki międzynarodowe i opracowywali rozstrzygnięcia dla amerykańskiej polityki zagranicznej. Dlatego cała ta nadęta histeria wokół kryzysu ukraińskiego jest jedynie grą emocji na pokaz, która ma na celu ukrycie prawdziwych motywów i działań Zachodu – wtargnięcia do strefy żywotnych interesów Rosji. Nawiasem mówiąc, sferę tych interesów geopolitycznych władze Rosji określiły wyraźnie już w sierpniu 2008 roku podczas operacji pokojowej w Gruzji. Przez jakiś czas Zachód przyjmował to do wiadomości, lecz później udał, że o tym zapomniał, prowokując i popierając przewrót na Ukrainie w lutym 2014 roku.

Pekin skazany na Moskwę

Dodajmy, że w teorii równowagi sił świat dzieli się na rywalizujące obozy, które walczą ze sobą o strefy wpływów, co widać wyraźnie na przykładzie operacji specjalnej na Ukrainie. Tymczasem istniejący wcześniej świat dwubiegunowy się rozpadł, a porządek jednobiegunowy nie zaistniał.

W konsekwencji kształtuje się wielobiegunowy porządek światowy, w którym siła i wpływy kolektywnego Zachodu ulegają osłabieniu.

Odbywa się tzw. transfer władzy w kierunku innych aktorów stosunków międzynarodowych, co wyraźnie widać na przykładzie procesu znanego jako *decoupling* w relacjach Chin ze Stanami

Zjednoczonymi. Dla Pekinu korzystne jest zarówno osłabienie Stanów Zjednoczonych, jak i kryzys na Ukrainie, bo oba te zjawiska sprzyjają wzrostowi potęgi chińskiej; pierwszy – poprzez redukcję instrumentów wpływu Waszyngtonu, a drugi – w wyniku pewnego osłabienia Rosji (poprzez wprowadzone przez Zachód sankcje oraz zużycie sprzętu wojskowego podczas operacji). Władze Chin zdają sobie jednak z drugiej strony sprawę ze znaczenia partnerskiej współpracy z Rosją w celu zabezpieczenia własnych tyłów, a także przyszłego wsparcia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Tajwanu. Ostatnie wydarzenia w tej kwestii wskazują, że Pekin świadomie przyspiesza pewne procesy, zaś opór stawiany mu przez Tajpej i Waszyngton stwarza przesłanki do podjęcia ścisłej współpracy z przeciwnikami hegemonii amerykańskiej.

Neutralność i dystans

Reguły gry próbują również zmienić Indie, krytykujące zarówno UE, jak i Stany Zjednoczone, za nieracjonalne zachowanie. Decyzja New Delhi o wzięciu udziału w manewrach wojskowych „Wostok-2022” pod egidą Rosji stanowi sygnał dążenia do większej niezależności od polityki Waszyngtonu i Brukseli. Dwie ostatnie stolice próbują przeciągnąć Indie na swoją stronę, rozgrywając ich obawy przed Chinami i Pakistanem. Biorąc pod uwagę odrębne stanowisko New Delhi, będą one próbowały zachować pozycję neutralną, czerpiąc korzyści tam, gdzie to możliwe.

Prawdopodobnie tak samo zachowywać się będzie szereg krajów arabskich, które nie odmawiają współpracy z Waszyngtonem tam, gdzie jest to dla nich korzystne, jednak wstrzymują się od definitywnego przejścia w szeregi obozu zachodniego. Jednocześnie u niektórych z nich, na przykład u Arabii Saudyjskiej, istnieją własne powody odmowy współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w wielu kwestiach. Administracja Joe Bidena zbyt krytycznie odnosi się wobec metod zarządzania politycznego królestwa, więc Rijadowi wygodniej jest w

środowisku autokratów.

Konflikt aksjologiczny

Trzeba koniecznie zaznaczyć, że w teorii równowagi sił motyw władzy nie stanowi wyłącznej przyczyny istnienia państw. Państwa zainteresowane są, poza władzą, wieloma innymi sprawami, na przykład religią i pokojem. Większość cywilizowanych krajów przyznaje, że istnieją normy etyczne, które powinny mieć pierwszeństwo przed prostymi kryteriami panowania. Świat zależy więc również od moralnej świadomości narodów i powstrzymującego wpływu norm etycznych.

Obecna sytuacja pokazuje, że to właśnie normy etyczne stanowią jedno z kryteriów, według których poszczególne państwa popierają bądź potępiają Rosję. Tworzy to wyraźny podział na dwa obozy: zwolenników wartości tradycyjnych, i tych, którzy starają się te wartości świadomie i brutalnie zniszczyć poprzez narzucanie małżeństw jednopłciowych, pedofilii, przez mechanizmy *cancel culture*, które prowadzą do wymazywania własnej historii, w krajach które je przyjmują. W tej sferze nawet tradycyjni sojusznicy wojskowi Stanów Zjednoczonych, jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska i wiele innych krajów, znajdują się w tym samym obozie, co Rosja.

Kwestie te, które z pozoru wydają się niezwiązane z wydarzeniami na Ukrainie, tworzą kompleksową narrację o wzorcach kolektywnego Zachodu tonącego w moralnej degeneracji (która, jak widać, narzucana jest odgórnie, a obywatele mający na jej temat inne poglądy poddawani są represjom) – z jednej strony, i Rosji, w której etnicznej i religijnej różnorodności chronione są prawa i wolności obywateli – z drugiej strony. Słabość gospodarcza krajów zachodnich, która widoczna jest w bezradności rządów w szeregu spraw ważnych społecznie, wzmacnia w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wiarę w to, że czas panowania Zachodu dobiega końca.

Zasoby, technologia, armia

Poza tym Moskwa wydaje się atrakcyjnym partnerem ze względu na swoją odporność na próby wywierania na nią zewnętrznego wpływu przy pomocy sankcji, posiadanie ogromnych złóż surowców naturalnych oraz własnych technologii wojskowych, które kraje wysoko uprzemysłowione dopiero próbują pozyskać (najlepsze na świecie systemy obrony przeciwlotniczej, broń ponaddźwiękowa i precyzyjna, technologie kosmiczne, systemy walki radioelektronicznej itd.). Wsparcie Syrii w jej wojnie z terroryzmem oraz szeroka demonstracja możliwości militarnych podczas operacji na Ukrainie przekonały wielu, że z Rosją lepiej się przyjaźnić, niż pozostawać we wrogich stosunkach. Nawet należąca do NATO Turcja odmówiła przyłączenia się do antyrosyjskich sankcji, choć niekiedy jej politycy wygłaszają dziwne oświadczenia na temat przynależności Krymu. Jeśli weźmiemy pod uwagę trudną sytuację polityczno-gospodarczą w tym kraju w przededniu kolejnych wyborów prezydenckich, zrozumiemy dążenie **Recepa Erdoğana** do gry na dwóch fortepianach przy jednoczesnym wykorzystywaniu przez niego sytuacji do uzyskania korzyści ekonomicznych. Współpraca rosyjsko-turecka w kluczowych projektach trwa nadal i nie ma na razie żadnych przesłanek, by mogła się zakończyć.

Globalizm kontra suwerenizm

Kolejnym wymiarem, zbliżonym do wartości moralno-etycznych, jest dychotomiczny podział na zwolenników neoliberalnego globalizmu i zwolenników suwerenności. Suwerenność rozumiana jest jako wykazanie woli politycznej w przypadku konieczności bezpośredniej ingerencji. Oznacza ona jednak również dążenia narodu do określania losów własnego kraju.

W artykule, który ukazał się na łamach „Washington Post”, autorzy wskazywali, że poparcie narodu dla decyzji prezydenta Władimira Putina związane jest z wysokim poziomem uczuć patriotycznych w Rosji. Patriotyzm stanowi zawsze przejaw

emocji suwerenistycznych, więc podobne uczucia w sferze konieczności zmniejszenia zależności od Zachodu pojawiają się w innych regionach świata, co zbliża je wewnętrznie do Rosji.

Na przykład, kraje afrykańskie entuzjastycznie przyjęły propozycje strony rosyjskiej w sprawie współpracy gospodarczej i politycznej, pogłębiającej się w ramach antykolonialnej walki z Zachodem. Kraje ASEAN również gotowe są do konstruktywnej współpracy z Rosją w wielu sferach. W Ameryce Łacińskiej praktycznie nie ma już krajów, które popierałyby otwarcie antyrosyjską politykę narzucaną im niegdyś przez Stany Zjednoczone.

Wskazane wyżej okoliczności wskazują wyraźnie na zmianę równowagi sił. Do osiągnięcia wyraźnej przewagi potrzebne będzie jednak jeszcze podjęcie poważnych wysiłków przez te kraje i narody, które nie są zainteresowane w powrocie hegemonii *Pax Americana*.

Leonid Sawin

Dugin: to wojna

To, z czym mamy obecnie do czynienia na Ukrainie, to wojna. Nie ma już żadnej Specjalnej Operacji Wojskowej (SOW) – to, co mamy nazywa się wojną. Nie wojną Rosji z Ukrainą, lecz wojną kolektywnego Zachodu przeciwko Rosji.

Gdyby nie Zachód, SOW by się zakończyła

Tylko w ten sposób można określić sytuację, gdy amerykańscy celowniczy nakierowują ostrzały rakietowe na terytorium Rosji. Nie ma znaczenia, czyimi rękoma walczą. Gdy celują z HIMARSów w kolejny blok Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, można to jednoznacznie traktować jako próbę uderzenia jądrowego w Rosję. Jeżeli po stronie kijowskiego reżimu terrorystycznego nie stanęłyby Stany Zjednoczone, NATO i kolektywny Zachód, cele SOW już dawno byłyby zrealizowane. Rozpoczęła się jednak prawdziwa wojna. Zachód przekroczył wszystkie czerwone linie. To już nieodwracalne.

Rosja, zarówno jej władze, jak i naród, nie mogą nie zdawać sobie z tego sprawy. Stąd pierwsze kroki w kierunku ogłoszenia stanu wojennego i mobilizacji – w Czeczenii, na Krymie, a także – jak sądzę – w innych regionach, przede wszystkim tych przygranicznych.

Faza rozpadu

Nad tym, co się dzieje, trzeba się koniecznie zastanowić. W najnowszej historii Rosji wyróżnić możemy trzy okresy geopolityczne.

Pierwszy to lata 1990. Rozpadł się Związek Radziecki, a Rosja skapitulowała przed Zachodem. Ceną tej kapitulacji było rozczłonkowanie wielkiego mocarstwa (Rosji jako ZSRR – Imperium Rosyjskiego) i odroczony w czasie rozpad Federacji Rosyjskiej, będącej fragmentem ZSRR. Zachód planował w przyszłości dokonać postępującego podziału federacji. Trzeba przyznać, że **Borys Jelcyn** próbował, choć niezgrabnie i niekonsekwentnie, sprzeciwiać się temu: taki był sens pierwszej kampanii czeczeńskiej. Jeśli Rosja by ją przegrała, zostałoby tylko jedno wyjście – to, które współcześni

politologowie zachodni określają mianem „dekolonizacji”, czyli całkowity rozpad i ostateczne przekazanie władzy prozachodniej administracji okupacyjnej, tzw. liberałom.

Uśpienie czujności

Drugi okres nastąpił wraz z dojściem do władzy **Władimira Putina**. Nowa polityka polegała na powstrzymaniu nieuchronnego (jak się wtedy wydawało) rozpadu oraz odbudowie suwerenności Rosji, która otrzymała brutalny, niemal śmiertelny cios. Generalne stanowisko władz polegało przy tym na tym, żeby nie wstępować w bezpośredni konflikt z Zachodem, próbować uśpić jego czujność, stworzyć wrażenie, że Rosja godzi się na podstawowe żądania globalistów, chcąc tylko odroczenia ich wejścia w życie. To podziałało. Druga kampania czeczeńska skończyła się zwycięstwem, a sami Czeczeńcy z separatystów i wrogów Rosji przekształcili się w jej najwierniejszych synów i obrońców. Separatyzm wykorzeniono również w innych regionach. Rosja wzmocniła swą niepodległość, zaczęła aktywnie wpływać na procesy międzynarodowe. W pewnym momencie strategia Putina i jego orientacja na suwerenność zostały przez Zachód dostrzeżone. Zaczął się on wtedy przygotowywać do poważnego starcia.

Gorące stadium wojny

W 2014 roku globaliści dokonali na Ukrainie przełomu, zorganizowali i wsparli przewrót oraz doprowadzili do objęcia władzy w Kijowie przez neonazistowską, rusofobiczną klikę terrorystyczną, niewolniczo przywiązaną do Stanów Zjednoczonych i NATO. W odpowiedzi Moskwa przyłączyła Krym i wsparła cierpiący lud Donbasu. Wszystko to jednak był kompromis. Do jego zerwania doszło 24 lutego 2022 roku.

Wkroczyliśmy w trzeci okres najnowszych dziejów Rosji – wojnę z Zachodem, którą udało mu się nam narzucić.

Etap ten jest najtrudniejszy i najbardziej decydujący. Nie byliśmy jednak w stanie zapobiec jego nadejściu, ani go uniknąć. Ceną musiałaby bowiem być kapitulacja. Geopolityczna wojna Zachodu przeciwko Rosji trwa nieustannie. Zmieniają się tylko jej stadia, z zimnych na gorące. Teraz mamy stadium gorące. Najgorętsze z możliwych.

Zachód popiera terroryzm

Zachód nie dopuszcza nawet możliwości istnienia suwerennej, niepodległej i samodzielnej Rosji. To samo dotyczy również Chin, a także innych krajów, które poważnie traktują swoją suwerenność. Z punktu widzenia globalistów prawo istnienia mają wyłącznie te państwa, które zgadzają się na ideologię liberalizmu, utożsamiają z ogólną linią Stanów Zjednoczonych i NATO, akceptują marsz w kierunku Rządu Światowego. Kto jest przeciw, ma być unicestwiony. To czysto rasistowskie podejście. Kto sądzi inaczej, powinien zostać zmieciony z powierzchni ziemi. Takie myślenie to dla Zachodu nic nowego.

Czymś nowym jest jedynie jego połączenie z liberalizmem, agendą LGBT, radykalnym dążeniem współczesnego Zachodu do zniszczenia wszelkich struktur społeczeństwa tradycyjnego – religii, państwa, rodziny, etyki, samego człowieka poprzez powiązanie go z maszyną i umieszczenie pod totalną inwigilacją, całkowitą kontrolą. Witajcie w Matrixie, w „nowym wspaniałym świecie”.

Rosja, szczególnie ta suwerenna, w żaden sposób nie mieści się w tym scenariuszu. Dlatego Zachód otwarcie popiera wszystkie organizacje terrorystyczne i ekstremistyczne, zamachy terrorystyczne skierowane przeciwko Rosji, Rosjanom, rosyjskiej cywilizacji i jej przedstawicielom.

Historyczna nieuniknioność

Jesteśmy na wojnie. Nie da się jej już uniknąć. Od samego

początku się nie dało, bo na tym właśnie polega istota logiki historycznej: jedne siły próbują za wszelką cenę uratować świat jednobiegunowy i swoją globalną hegemonię, a inne występują otwarcie przeciwko niemu i wprost deklarują, że ich celem jest wielobiegunowy porządek światowy. Przyszłość zależy od tego, kto zwycięży w tej wojnie. Jeśli ta przyszłość w ogóle istnieje.

Rosja już przystąpiła do wojny. Chiny, inny potężny ośrodek suwerenny, za chwilę to zrobią.

Strategia anakondy

Dlatego nie ma się co dziwić, że znaleźliśmy się w okrążeniu płomieni. Eskalacja działań zbrojnych między sojusznikami Rosji – Azerbejdżanem i Armenią; konflikt między dwoma innymi sojusznikami – Tadżykistanem a Kirgistanem; deklaracje niektórych sił politycznych w Gruzji w sprawie otwarcia drugiego frontu przeciwko Rosji; sztuczne podgrzewanie konfliktu naddniestrzańskiego w Mołdawii; narastająca fala gróźb pod adresem Białorusi i polityki prowadzonej przez jej suwerennego przywódcę, **Aleksandra Łukaszenkę**, wreszcie – próba izolacji obwodu kaliningradzkiego i ostrzały innych regionów Rosji – Krymu, obwodu biełgorodzkiego, woroneskiego, kurskiego, rostowskiego, Kraju Krasnodarskiego – wszystko to elementy zachodniej strategii anakondy, stosowanej przez Stany Zjednoczone w celu uduszenia Rosji. To naturalne, że szukamy sposobu, by na to odpowiedzieć. Na tym polega sens ostatniego szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Potrzebujemy sojuszników na rzecz świata wielobiegunowego. I mamy szansę ich pozyskania, tym razem już poza Zachodem.

Czas się obudzić

W istocie jesteśmy już na III wojnie światowej.

Co w tej sytuacji robić?

Po pierwsze, i to jest najważniejsze: dostrzegać rzeczywistość, taką jaką jest. To bardzo ważne. Świadomość społeczna nie nadąża za rozwojem wydarzeń, nie rozumie sensu historii i nie zdaje sobie sprawy z nieuchronności, z fatalizmu zmian. Wyobraźmy sobie, że do domu podczas snu gospodarzy dostał się morderca. Albo, przeciwnie – zakradł się, a oni, zdając sobie sprawę z zagrożenia, od razu się obudzili. W tym drugim przypadku również wszystko może się skończyć tragicznie, jednak jest jakaś szansa. Gdy zaś wszyscy śpią, szans na ratunek nie ma. Rosjo, zbudź się!

Stan wojenny

Po drugie, należy ogłosić w kraju stan wojenny i działać zgodnie z jego zasadami. Być może nie wszędzie, lecz przynajmniej w najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo, kluczowych, przede wszystkim przygranicznych regionach. W tych, które już są na wojnie. A także w tych, których władze obiektywnie i trzeźwo rozumieją sytuację, w której znalazł się kraj. Pamiętacie, jak zachowywały się regiony podczas epidemii koronawirusa? Niektóre wprowadzały twardsze środki, inne łagodniejsze. Kreml zaś patrzył na to, odnotowywał, obserwował. Teraz jest podobnie. Wprowadzamy stan wojenny, ogłaszamy politykę pod jednoznacznym hasłem „Wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa”. I ponosimy za to odpowiedzialność. Jeśli zbytnio się pośpieszyliśmy, nastąpi korekta. Lecz co będzie, jeżeli się spóźnimy?

Gospodarka w trybie wojennym

Po trzecie, dostosowanie gospodarki do warunków wojennych. Być może skrytykują mnie nienawidzący bloku ekonomicznego naszego rządu patrioci, lecz widzę, że z gospodarką w Rosji – biorąc pod uwagę trudne warunki – nie jest nagorzej. Sądziliśmy, że to ona jest najsłabszym ogniwem, a tymczasem tak nie jest. Nie chcę tu i nie mogę wnikać w szczegóły, ale najważniejsze jest

jedno: trzeba przestawić przemysł i system finansowy na tryb wojenny. Wyposażenie naszych wojsk we wszystko, co niezbędne, to zadanie każdego z nas. Od broni, środków transportu, dronów, kamizelek kuloodpornych, środków bezpiecznej łączności po odzież i lekarstwa. To dzisiaj kwestia życia i śmierci. Zaopatrzenie armii i ochotników. I tutaj zapewne należałoby wprowadzić najsurowsze zasady odpowiedzialności za korupcję. Mrożą krew w żyłach wiadomości, które wszyscy słyszymy, o nadużyciach związanych z zaopatrzeniem naszych wojskowych.

Mobilizacja rezerw

Po czwarte, mobilizacja społeczeństwa. Większość ekspertów i tych, którzy dziś walczą, mówi, że potrzebujemy nie totalnej mobilizacji, lecz pełnowartościowego wyposażenia i napływu wykwalifikowanych rezerwistów mających wojskowe doświadczenie zawodowe. Tacy ludzie są, lecz trzeba stworzyć im warunki. Zarówno materialne, jak i psychologiczne. Potrzebujemy twardych podstaw, by zmienić pokój (a ściślej – iluzję pokoju) na wojnę. Powinna ich dostarczać machina informacyjna Rosji.

Ideologia przebudzenia

Po piąte, kultura przebudzenia. Społeczeństwo powinno przebudzić się do wojny. Potrzeba tu ogromnych wysiłków w oświacie, sztuce, reorganizacji sfery informacyjnej. Kim jesteśmy? Kim jest nasz wróg? Skąd wziął się ten konflikt? Jakie są jego przyczyny? Jakie są nasze tradycje, ideały i wartości, w imię których przelewamy teraz krew, cierpimy niedostatek, wytrzymujemy ciosy?

Kim są oni? Skąd wzięła się ich nienawiść do nas? Dlaczego postanowili nas zgładzić? Jaki świat chcą stworzyć?

Uczeni, artyści, filozofowie, dziennikarze i nauczyciele powinni na tysiące różnych sposobów dawać jasne odpowiedzi na te pytania.

Kultura przebudzenia jest też ideologią. Ideologią naszego Zwycięstwa.

Przyparci do muru

I na koniec: wielu z tych, którzy już się przebudzili, wciąż myśli w kategoriach wierności / zdrady. To już przeszłość. Dla zdrady nie ma już miejsca. Kości zostały rzucone, nie ma drogi odwrotu. Ci, którzy są po naszej stronie, skazani są już przez stronę przeciwną. Ci, którzy spróbują przejść na stronę wroga zamierzającego nas zniszczyć, sami podpisują na siebie wyrok.

Owszem, nie walczymy z równym przeciwnikiem. Kolektywny Zachód walczy o swoje globalne panowanie, a my wyłącznie o nasze istnienie, życie, prawo bycia tym, kim jesteśmy. Oni mają się jeszcze gdzie wycofać. My nie. Nas przyparto do muru.

Zachód atakuje nas na naszej ojczystej, rosyjskiej ziemi. Na litość wroga nie ma co liczyć. Wszystkim wszystko wypomną.

Pozostaje tylko zwyciężyć. W imię poległych. W imię żywych. W imię tych, którzy dopiero będą żyli, i którym może nie być dane się narodzić. Wszystko zależy od nas.

prof. Aleksandr Dugin

Chiny zbierają DNA ludzi z Tybetu, w tym przedszkolaków, “w celu zapobiegania

przestępczości”

Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat.

- KPCh opisała to jako część akcji “wykrywania przestępczości”.
- Krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej wyniku, jako środek kontroli społecznej.
- W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat, wynika z nowego raportu Human Rights Watch. W nowym raporcie opublikowanym w poniedziałek, grupa przedstawiła nowe dowody wskazujące na “systematyczne pozyskiwanie DNA” występujące w kraju. KPCh opisała to jako część akcji “wykrywania przestępczości”, chociaż krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej wyniku, jako środek kontroli społecznej.

Human Rights Watch wyjaśnia:

> *Nie ma publicznie dostępnych dowodów sugerujących, że ludzie mogą odmówić udziału lub że policja ma wiarygodne dowody postępowania, które mogą uzasadniać takie pobranie.*

Wysiłki związane z gromadzeniem DNA rozpoczęły się w 2019 r. w ramach kampanii policyjnej nazwanej “trzema wielkimi” –

inspekcja, dochodzenie i mediacja. W tym samym czasie chiński rząd szukał również osób do budowy baz danych DNA w regionie.

Bazy danych

Publicznie dostępne raporty policyjne i artykuły w państwowych mediach dowodzą, że zbiera się DNA w 14 różnych miejscowościach w każdym regionie na poziomie prefektury w Tybetańskim Regionie Autonomicznym (TRA). W raporcie opisano również zbiórki w regionach Tybetu poza granicami TRA. W niektórych przypadkach bazy danych obejmowały nawet pięcioletnie dzieci.

> *Żadna wieś nie może być pominięta z miasteczka, żadne gospodarstwo domowe nie może być pominięte w wiosce, ani żaden człowiek nie może być pominięty w gospodarstwie domowym.*

W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Tybet znajduje się pod kontrolą Pekinu od czasu jego aneksji ponad 70 lat temu, chociaż Tybetańczycy odrzucają roszczenia terytorialne KPCh.

Źródło

Węgry i Chiny – współpraca obopólnie korzystna

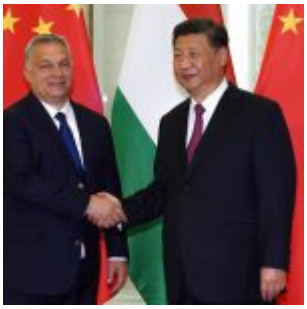

WIII RP jeszcze nie przestano krytykować Węgrów za ich racjonalne podejście do wojny na Ukrainie – a już szykuje się kolejny powód do antymadziarskiej kampanii nienawiści. Oto jako kraj przewidywalny, nie awanturniczy i pilnujący własnych spraw – Węgry stają się czołowym w Europie ośrodkiem współpracy z Chinami.

Chiny niezbędne dla Europy

Contemporary Amperex Technology Ltd (CATL), największy chiński producent elektrycznych baterii samochodowych oświadczył niedawno, że właśnie na Węgrzech zlokalizuje swój główny europejski zakład. Wartość inwestycji jest szacowana na 7,34 miliarda euro, ale jej znaczenie jest przede wszystkim strategiczne. Chiny to potentat w technologiach energii odnawialnych (RE), dzięki dominującej pozycji na rynku pierwiastków ziem rzadkich (REE) oraz największemu udziałowi w produkcji komponentów koniecznych m.in. w zaawansowanych turbinach wiatrowych. Czyni to Pekin absolutnie niezbędnym partnerem transformacji energetycznej, dokonywanej w Europie Zachodniej pod pretekstem klimatyzmu. A zawirowania pandemiczne, podobnie jak i ostatni niepokój wywołany kryzysem tajwańskim czynią relacje europejsko-chińskie niezwykle wrażliwymi. Kolejne spowolnienie czy przerwania globalnego łańcucha dostaw nie tylko wysadziłoby całą zachodnią politykę zmian na rynku energii, ale również zachwiałoby konsumpcyjnym modelem kapitalizmu w momencie, gdy społeczeństwa nie są jeszcze gotowe na jego całkowite odrzucenie. W tej sytuacji Inicjatywa Pasa i Drogi (BRI), jak i bezpośrednie chińskie inwestycje po europejskiej stronie Eurazji to gest przyjaźni, jak i wskazywanie przez Pekin przyszłych regionalnych centrów

siły. A Budapeszt chce z tego skorzystać.

Realizm sprzyja inwestycjom

Węgrzy jako pierwsi w Europie podpisali z Chińczykami protokół ustaleń w sprawie wspólnych przedsięwzięć w ramach BRI. W efekcie w samym tylko 2021 r. dwustronna wymiana handlowa wzrosła o 34,5 proc. ChRL stała się trzecim w ogóle, a największym spoza UE partnerem handlowym Węgier. W maju 2021 r. uruchomiono największą na Węgrzech, 100 MW elektrownię solarną, CMC Kaposvar Solar PV Park, zbudowaną przez China National Machinery Import & Export. W czerwcu 2022 r. w Budapeszcie otworzono pierwszą europejską fabrykę koncernu LENOVO, dającą zatrudnienie ponad tysiącowi pracowników.

Jak to w polityce chińskiej – są to operacje spokojne, wręcz powolne i nieostentacyjne, ale wyraźnie zdeterminowane na zwiększenie własnej obecności i miękki wpływ. Służyć może temu m.in. wzrost strumienia chińskich studentów kierowanych właśnie na Węgry. Uczy się ich na tamtejszych uniwersytetach już nieco ponad 2.700. Oczywiście, to wciąż niewiele w porównaniu z rozwiniętymi krajami Zachodu, ale wyraźnie wskazuje lidera chińskiego zainteresowania w Europie Środkowej. Sami Węgrzy zresztą również uważają partnerstwo z Pekinem za obiecujące i pomimo prób zachwiania nastrojami w okresie COVIDa („chińskiej pandemii") – 51proc ankietowanych jest nastawiona optymistycznie do chińskiej aktywności w ich kraju.

Globaliści i imperialiści

Oczywiście, węgierskie zarabianie na dobrych stosunkach z Chinami nie podoba się dwóm głównym ośrodkom konkurencyjnym – liberalno-globalistycznemu, którego obecne władze w Budapeszcie precyzyjnie czy nie, ale personifikują w George'u Sorosu oraz wojenno-przemysłowemu w USA, nastawionemu na eliminację chińskiego zagrożenia nawet w drodze wojny

globalnej. O ile więc z jednej strony dochodzą standardowe głosy oburzenia na budapesztańskie „lekceważenie licznych naruszeń praw człowieka przez Chiny”, o tyle Amerykanie, nie stroniąc od wytykania „konia trojańskiego”, wciąż liczą, że uda się im Victora Orbána zdyscyplinować.

„Stany Zjednoczone nie powinny wahać się przed wymuszeniem od UE i jej głównych państw (zwłaszcza Niemiec, będących czołowym partnerem handlowym Węgier), by wywarły większą presję na Orbána, włącznie z mechanizmem sankcji na decydentów i biznesmenów zaangażowanych w korupcyjne chińskie mechanizmy. Bruksela powinna rozważyć zastosowane unijnego mechanizmu warunkowości [The Rule of Law Conditionality Regulation]” – głosi rekomendacja the Carnegie Endwoment for International Peace, jednego z najpotężniejszych globalistycznych think-tanków USA. Innymi słowy, Waszyngton choć oficjalnie uznaje, że postępy chińskie w Europie nie są jeszcze bardzo groźne, a relacje chińsko-węgierskie nie powalają w liczbach bezwzględnych – to jednak jest to właśnie najlepszy moment, by zaszantażować węgierskiego premiera i za pomocą europejskiej kolonii Ameryki zagrozić Węgrom odcięciem od finansowania w przypadku kontynuowania współpracy z Pekinem. No wiecie, normalna sprawa wśród euroatlantyckich, demokratycznych sojuszników…

Zarobić na globalnej Grze o Tron

Pytanie jednak brzmi czy w takiej sytuacji luki po funduszach europejskich i dyplomatycznym nadzorze anglosaskim – nie zechcą wypełnić właśnie… Chiny? I to jest właśnie kwestia, która wydaje się spędzać sen z powiek atlantystów i globalistów. O ile bowiem atrakcyjność Rosji dla Europy jest ograniczona do jej roli dostawcy surowców energetycznych, z czym ma sobie poradzić nowa polityka energetyczna Zachodu – o tyle Chiny ze swymi nadwyżkami kapitałowymi i dominującą pozycją przemysłową stanowią realną alternatywę dla Nowego Ładu Światowego. Rywalizacja globalnych ośrodków będzie więc

przyspieszać i mądrzy, choćby mali – będą umieli na tym zarobić.

Niestety, mówimy oczywiście o Węgrach, nie o Polakach.

Konrad Rękas

Filmowy festiwal w Wenecji unika słowa "Tajwan"

Festiwal Filmowy w Wenecji we Włoszech odnosi się do Tajwanu nazwą stolicy – Tajpej.

- Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji jest uznawany za najstarszą imprezę filmową na świecie.
- W oficjalnej selekcji tegorocznej odsłony festiwalu znalazły się trzy nowe filmy krótkometrażowe z Tajwanu (tj. Republiki Chińskiej, rezydującej na tej wyspie).
- We wszystkich trzech przypadkach festiwal odnosi się do ich kraju pochodzenia, używając nazwy stolicy – Tajpej.

Liderzy festiwalu ogłosili w tym tygodniu, że wspierają uciskanych politycznie filmowców w krajach takich jak Iran, Turcja i Ukraina. W swoim ogłoszeniu organizatorzy nie wspomnieli o Chinach, których komunistyczni przywódcy w całej swojej historii ukarali wielu filmowców.

Tegoroczny Festiwal Filmowy w Wenecji rozpocznie się 31

sierpnia, a jego światowe premiery zaprezentuje wielu pretendentów do Oscara. W oficjalnej selekcji festiwalu znalazły się trzy nowe filmy krótkometrażowe z Tajwanu – *Człowiek, który nie mógł odejść* w reżyserii Chena Singinga; *Wszystko, co pozostało* od reżysera Craiga Quintero; oraz animowany *Czerwony ogon* reżysera Wang Fisha.

Tajpej

We wszystkich trzech przypadkach dotyczących filmów z Republiki Chińskiej (tj. Tajwanu) festiwal odnosi się do ich kraju pochodzenia, używając nazwy stolicy – Tajpej.

W zeszłym roku organizatorzy festiwalu byli podobno naciskani przez Chiny, aby nie używali słowa "Tajwan" w swoim programie. Jedną z premier festiwalu w zeszłym roku była produkcja "Diuna", sfinansowana przez należący do Chin "Legendary Pictures". W tym roku w oficjalnej selekcji festiwalu nie ma głównych chińskich tytułów.

Źródło

Turcja cenniejsza niż Chiny

Po wprowadzeniu na szeroką skalę antyrosyjskich sankcji w związku z rozpoczęciem operacji specjalnej na Ukrainie, Moskwa zaczęła szukać sposobów na obejście ograniczeń lub

przynajmniej zmniejszenie ich wpływu na rosyjską gospodarkę i codzienne życie obywateli.

Przede wszystkim urzędnicy i politolodzy pamiętali o Chinach, które uważane są za głównego sojusznika wszystkich tych, którzy z różnych powodów nie zgadzają się z Zachodem.

Główne obliczenia dotyczyły pomocy w tworzeniu nowych kanałów dostaw niezbędnego importu i sprzedaży rosyjskich produktów. Jednak w rzeczywistości okazało się, że sprzedaż – przede wszystkim ropy – do Chin uzyskuje się tylko ze zniżką, a kupowanie nowoczesnego sprzętu – na przykład telekomunikacji od Huawei – w ogóle nie działa. Oficjalni przedstawiciele ChRL otwarcie mówią o niechęci do naruszania reżimu sankcji wobec północnego sąsiada.

Dodatkowe trudności pojawiły się przy imporcie chińskich części zamiennych dla rosyjskich samolotów pasażerskich i korzystaniu z kart krajowego systemu płatności UnionPay – wiele zachodnich sklepów odmawia ich obsługi, bo są wydane przez rosyjskie banki. Nawet smartfony, laptopy i inna elektronika użytkowa znane Rosjanom od wiosny zaczęły być importowane z Chin w znacznie mniejszych ilościach: w niektórych kategoriach spadek wielkości dostaw był siedmiokrotny. Produkty tego samego Huawei, prezentowane na oknach markowych rosyjskich sklepów, nie są dostępne do zakupu.

Przywódcy obu krajów wciąż głośno wypowiadają się na temat rozwoju współpracy dwustronnej i wzrostu handlu, który do końca 2022 roku może osiągnąć rekordowy poziom 200 mld dolarów. Równolegle chińska waluta bije rekordy: na tle braku popytu w obliczu gwałtownego zmniejszenia importu dolarów i euro coraz więcej klientów moskiewskiej giełdy dokonuje transakcji z juanem – na potrzeby handlu zagranicznego lub w celu spekulacji. W połowie sierpnia wolumen transakcji z juanem na głównej rosyjskiej stronie po raz pierwszy przekroczył dolara.

Daj przykład

Jednak Chiny, mimo retoryki władz, trudno nazwać idealnym partnerem w obliczu sankcji. Zupełnie inne podejście przyjmuje Turcja i jej władze – w ostatnich latach prezydent **Recep Tayyip Erdogan** był samotnie kojarzony z tą koncepcją. Od samego początku konfliktu ukraińskiego Ankara zapowiadała odrzucenie sankcji wobec Moskwy, powołując się na własne interesy gospodarcze.

W przeszłości urzędnicy różnych szczebli wielokrotnie powtarzali tę tezę, dodając nowe uzasadnienia. Na przykład Erdogan powiedział, że chce mediować w trakcie negocjacji rosyjsko-ukraińskich, co byłoby niemożliwe, gdyby Turcja przeszła do kategorii „nieprzyjaznych" krajów do Moskwy. Ale, co ważniejsze, słowa tureckich polityków nadal nie odbiegają od ich czynów.

W 2019 roku tureckie banki zaczęły współpracować z Krajowym Systemem Kart Płatniczych (NSPK) i obsługiwać wydawane przez niego karty Mir. Po 24 lutego tego roku ich liczba tylko wzrosła: teraz można wypłacać pieniądze (liry tureckie) w bankomatach czterech instytucji kredytowych jednocześnie, w tym dużych Ziraat, Halkbank i DenizBank, i możesz płacić kartą Mir w sklepach, które obsługują. **Po wycofaniu się sieci Visa i Mastercard, dla wielu Rosjan latających przez Stambuł, Ankarę lub Antalyę do Europy i innych krajów, ta opcja stała się ratunkiem**. Ludzie wypłacają liry na lotnisku lub gdy wchodzą do miasta, a następnie wymieniają je na żądaną walutę. Dla porównania: w Chinach karty Mir są nadal akceptowane tylko przez rynek AliExpress.

Wiatr w plecy

Inny aspekt współpracy dwustronnej jest również bezpośrednio związany z turystyką i swobodą przemieszczania się Rosjan. **Po odwołaniu bezpośrednich lotów z krajami, które przystąpiły do sankcji, to tureckie linie lotnicze stały się jednymi z**

niewielu, które łączą największe rosyjskie miasta z resztą świata. Rozbudowana siatka tras Turkish Airlines pozwala dostać się do większości krajów za pomocą jednego transferu, a Pegasus Airlines odgrywa rolę pełnoprawnej międzynarodowej taniej linii lotniczej.

Co więcej, wiosną rząd turecki postanowił stworzyć kilku nowych przewoźników jednocześnie, koncentrując się wyłącznie na dostarczaniu rosyjskich turystów do lokalnych kurortów. Bazowym lotniskiem dla nich wszystkich jest turecka Antalya. Southwind Airlines, powiązane z touroperatorem Pegas Touristik, rozpoczęły loty z rosyjskich miast w maju. MGA Aviation przygotowuje się do wykonywania lotów czarterowych z przesiadką do popularnych destynacji plażowych: Meksyku, Dominikany i Tajlandii.

Szczegóły trzeciego projektu nie zostały jeszcze ogłoszone, wiadomo jedynie, że będzie on powiązany z innym rosyjskim touroperatorem o tureckich korzeniach – Coral Travel. Wreszcie, operator FUN & SUN wykorzysta Corendon Airlines, które wcześniej nie latały do Rosji, do swoich programów. Dla wygody innych uczestników rynku tureckie władze lotnicze dostosowały ustawodawstwo krajowe, aby ułatwić tworzenie nowych przewoźników przez rosyjskich organizatorów wycieczek pochodzenia tureckiego.

Jednocześnie obecne chińskie przepisy przewidują miesięczne zawieszenie lotów do dowolnego międzynarodowego miejsca docelowego w przypadku wykrycia koronawirusa u co najmniej jednego pasażera. Na początku sierpnia taki środek dotknął Aerofłot, który obecnie tymczasowo nie może przewieść tych, którzy mają podstawy do odwiedzenia Chin (kraj jest nadal zamknięty dla turystów) i do największej metropolii w kraju. W czerwcu Pekin całkowicie zakazał rosyjskim liniom lotniczym z podwójną rejestracją korzystania z ich przestrzeni powietrznej.

Turcja rośnie

Najbardziej oczywistym dowodem na rolę, jaką Rosja i Turcja odgrywają dla siebie nawzajem w nowych warunkach, był gwałtowny wzrost dwustronnej wymiany handlowej. **Od maja do lipca turecki eksport wzrósł o 742 miliony dolarów w porównaniu z ubiegłorocznymi danymi i osiągnął dwa miliardy. Osobno, w lipcu, wyniki przekroczyły zeszłoroczne o 75 procent (730 milionów dolarów).** Oprócz własnych towarów, tureckie firmy są gotowe sprzedawać produkty innych podmiotów. Tak więc pod koniec sierpnia okazało się, że sprzedawca mody Flo będzie teraz sprzedawał w Rosji ubrania i buty amerykańskiego Reeboka, który opuścił kraj po rozpoczęciu operacji specjalnej.

Import również znacznie rośnie, przynajmniej w przypadku niektórych pozycji. Od początku roku Turcja podwoiła zakupy rosyjskiej ropy z ubiegłorocznych 98 tys. baryłek dziennie do 200 tys. Jednocześnie wybór na korzyść odmian Urals i Siberian Light jest dokonywany ze szkodą dla innych marek, które tradycyjnie były kupowane przez tureckie rafinerie, w szczególności z Morza Północnego, Iraku i Afryki Zachodniej.

Na początku sierpnia okazało się, że Bruksela grozi Turcji sankcjami w przypadku zbyt bliskiego zbliżenia z Rosją. UE obawia się, że za konwencjonalnym partnerstwem może stać pomoc w obchodzeniu zachodnich ograniczeń. Anonimowe źródła w Brukseli przekazały Financial Times inormację, że próbują „skłonić Turków do zwrócenia uwagi” na ich obawy. Podobne nastroje panują w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiceminister finansów **Wally Adeyemo** na specjalnym spotkaniu z tureckimi urzędnikami i głównymi bankierami ostrzegł, że kraj nie powinien stać się „kanałem dla nielegalnych rosyjskich pieniędzy”.

Niepokój na Zachodzie nasilił się po wielogodzinnym spotkaniu Erdogana i Putina w Soczi 5 sierpnia. Obecny na nim rosyjski wicepremier Aleksandr Nowak powiedział, że strony „osiągają nowy poziom współpracy”. Osiągnięto m.in. porozumienie w sprawie częściowego przekazania płatności za rosyjski gaz

wwożony do Turcji w rublach. Będzie to początek pełnoprawnego przejścia do dwustronnych rozliczeń w walutach krajowych. W kwestii importu energii **Turcja jest również znacznie bardziej zależna od Rosji niż Chiny: 26 mld m sześc. rocznie odbierane rurociągami Blue Stream i Turkish Stream wobec planowanych 15,6 mld m sześc. do Chin w 2022 r. przez Siłę Syberii.**

„Aby nasze spółki handlowe, nasi obywatele mogli płacić podczas wycieczek turystycznych i wymieniać pieniądze w ramach obrotu, omówiliśmy pakiet bankowości finansowej, w sprawie którego osiągnięto również porozumienia" – kontynuował Novak. Ponadto Moskwa i Ankara zamierzają zwiększyć współpracę w dziedzinie transportu, przemysłu, rolnictwa i budownictwa, a jednocześnie doprowadzić obroty handlowe do 100 miliardów dolarów rocznie.

Jednocześnie zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że nie ma zbyt wielu dźwigni nacisku na Turcję i Erdogana osobiście. Zarówno Bruksela, jak i Waszyngton potrzebują Ankary, w tym jako negocjatora z Putinem, który udowodnił swoją skuteczność w zawarciu „umowy zbożowej", która umożliwiła wznowienie eksportu ukraińskiej pszenicy w warunkach rosyjskiej operacji specjalnej. Ponadto Turcja jest członkiem NATO, a sankcje wobec niej będą wyglądały jak rozłam w sojuszu.

Nie wszystko jest tak jednoznaczne

To właśnie w tym charakterze Erdogan wyświadczył Rosji kolejną nieoczekiwaną przysługę. Kiedy wiosną Finlandia i Szwecja zaczęły mówić o chęci wstąpienia do NATO w celu ochrony przed ewentualnymi zagrożeniami ze strony Moskwy, turecki prezydent zażądał, w zamian za swoją zgodę (taki krok muszą zatwierdzić wszyscy obecni członkowie organizacji), deportacji z krajów Europy Północnej niechcianych przez jego reżim polityków i osób publicznych, głównie Kurdów. Proces akcesji nie został jeszcze zakończony: Erdogan i inni tureccy urzędnicy twierdzą, że ich warunki nie zostały jeszcze

spełnione. **Tym samym Ankara, choć realizuje wyłącznie własne cele, uniemożliwia ekspansję NATO na wschód, której Rosja tak mocno się sprzeciwia.**

Jednak nie wszystkie działania władz tureckich w pełni odpowiadają Moskwie. Korzystając z faktu, że uwaga wszystkich zainteresowanych jest skierowana na Ukrainę, Erdogan zapowiedział turecką operację specjalną w Syrii, gdzie Kreml ma własne interesy. Kolejny kontrowersyjny punkt dotyczy dostaw tureckich dronów bojowych Bayraktar do Kijowa. Na pytania z Rosji tureccy urzędnicy odpowiadają, że mówimy o komercyjnych projektach prywatnej firmy, na które państwo nie może w żaden sposób wpływać. Tymczasem szef producenta Baykar Makina, **Khaluk Bayraktar**, ogłosił rozpoczęcie budowy na Ukrainie pełnoprawnego zakładu produkcji dronów.

Pod przywództwem Erdogana Turcja zwyczajowo zajmuje niejednoznaczne stanowisko, próbując wykorzystać obecną sytuację i współpracować ze wszystkimi stronami konfliktu. Przywódca państwa, który w przyszłym roku będzie miał kolejne wybory, nazywany jest mistrzem manewrów politycznych, a tym razem wiele z nich leży na płaszczyźnie gospodarczej. **Jednak nawet w takiej formie Ankara jest w stanie przynieść Moskwie znaczne korzyści i okazać się znacznie cenniejszym sojusznikiem niż tradycyjnie uważany za taki Pekin.**

Aleksiej Afonskij, lenta.ru

Fot. profil fb Recepa Tayyip Erdogana

Oprac. Jan Engelgard